

## Tygodnik Wielicki

Postać  
chłopa  
na zakupy

## Salon pod gruszą

Barbara Rotter-Stankiewicz

– Do czego to doszło, że u nas ważni politycy sami na zakupy chodzą i z reklamówkami parują... – dziwiła się Gospodyni – Przecież wiadomo, że jak chłop sam do sklepu idzie, to skutki zawsze są marne.

– Bez przesady. Po pierwsze – nie sam, bo w licznych towarzystwie. A po drugie nie jeden raz zakupy robiłem i żona jakoś nie narzekała – uniósł się honorem Nauczyciel.

– No to niech pan sobie dokładnie przypomni, jak to bywa. Najpierw żona mówi panu, do którego sklepu iść trzeba, bo wie, gdzie taniej można kupić i taki towar, żeby się nie otruc. Potem wręcza panu kartkę z listą zakupów. Wiadomo co, ile i czego jest potrzebne – rozgadała się Gospodyni.

– A mało to razy pan od żony słyszał, że jak coś drogie, to nie kupować, bo gdzie indziej taniej będzie?

– Fakt. W swojej okolicy to już mamy takie rozeznanie, jak Sherlock Holmes. Pieczywo najlepiej kupić w rynku, jabłka w sklepie za rogami, a soki można w markecie – potwierdził Nauczyciel. – Po swojskie wędliny to warto nawet spory kawałek pojechać, a po ciastka też się trzeba ruszyć trochę dalej.

– No właśnie, a jak się pójdzie do pierwszego lepszego osiedlowego sklepiku, to wiadomo, że drogo wyjdzie. W Myślenicach zrobili taki eksperyment, że załadowali do koszyka to samo, co pan przewoźniczą kupił i wyszło im ponad 20 złotych taniej – opowiadał Urzędnik.

– Inna rzecz, że Warszawa to nie Myślenice i wiadomo, że tam drożej, ale chyba nie aż o tyle! A poza tym tam jednak ludzie więcej zarabiają niż gdziekolwiek indziej. Wszystko jest względne – ta sama złotówka różnie w różnych miejscach waży.

– Ale i tak niestety za mało. Tego się ukryć nie da. Są tacy ludzie, co naprawdę głodem przymierają – szczególnie starsi, bo młodzi to jakoś sobie zawsze poradzą. A stary nie ma ani siły, ani możliwości załapania jakiejś roboty. Za granicę też już nie wyjedzie – zauważyła Gospodyni.

– Ale to zupełnie inna historia – zauważył Nauczyciel. – Lepiej było pogadać z takim rencistą, co za kilkaset złotych musi przez miesiąc wyżyć, albo matkę kilkorga dzieci gdzieś na wsi zapytać, jak sobie radzi. Tylko, że takie rozmowy to w naszym kraju można od dziesięcioleci prowadzić, bośmy Szwajcarią nigdy nie byli. Taki już nasz los widać, że nic się nam nie chce w złoto zamieniać. Trzeba by chyba jakiegoś potomka króla Midasa znaleźć i na czele rządu postawić.

Patrycja i Natalka chcą grać  
tak dobrze jak Andrzej Grubba

**SPORT.** Patrycja i Natalia Danajówny są tenisistkami stołowymi. Kochają ten sport i przyszły do naszej redakcji po to, by opowiedzieć jak trenują, ile zawodów już wygrały, a ile jeszcze mogłyby wygrać. Gdyby tylko dostały szansę.

Wszystko zaczęło się od tego, że Wojciech Biernat, dyrektor Szkoły Podstawowej w Szczytnikach lubił grać w ping-ponga i pomyślał sobie, że to będzie dyscyplina w sam raz dla dzieci i młodzieży w jego szkole. Dlatego założył Uczniowski Klub Sportowy „Rokicie” Szczytniki.

– Klub działa od 2006 roku. Od 2007 roku gramy w rozgrywkach. Mamy II ligę kobiet i wywalczyliśmy awans do III mężczyzn. Najmłodszy chłopcy występują w V lidze. W dodatku nasi reprezentanci coraz lepiej spisują się w rozgrywkach indywidualnych. Patrycja Danaj (12 lat) i jej siostra Natalia (11 lat) z dobrej strony pokazały się już na arenie ogólnopolskiej. Ich tropem podążają chłopcy – opowiada dyrektor, entuzjasta celulozowej piłeczki.

– Wszystko układa się świetnie, tyle tylko, że sukcesy zaczynają nas przerastać – mówi. – Sądziłem, że coraz lepsza gra naszych zawodników będzie dostarczać nam wyłącznie radości. A tymczasem jest nie tylko radość, ale też kłopoty. Kłopoty z brakiem pieniędzy.

Krakowski Okręgowy Związek Tenisa Stołowego robi co może, czyli funduje nagrody dla uczestników turniejów, ale też dla członkiń kadry Małopolski. Ponieważ i Patrycja, i Natalia zostały do kadry powołane – częściowo są im refundowane koszty obozów. To jednak nie wystarcza. Dyrektor i prezes „Rokicia” potrzebuje pieniędzy, by najzdolniejsi mogli się rozwijać. Tylko, że o pieniądze nie jest łatwo.

Generalnie rzecz biorąc, klub może otrzymać dotacje na swoją działalność z trzech źródeł: Urzędu Marszałkowskiego, Starostwa Powiatowego i Urzędu Gminy – w tym wypadku gminy Gdów. – Trzy lata temu dostaliśmy dotację z Urzę-



Wojciech Biernat z prezentem od młodych pingpongistów. Fot. Archiwum

du Marszałkowskiego, ale za drugim razem nam odmówiono. Po mojej interwencji stwierdzono, że skoro klubu nie ma na ogólnopolskich listach rankingowych – dotacje się nie należą. No, ale już na tych listach jesteśmy i to wysoko – na 161. miejscu w Polsce wśród 900 klubów, a drużyna dziewcząt – bo prowadzona jest i taka klasyfikacja – mieści się w pierwszej pięćdziesiątce w kraju. Jednak teraz się okazało, że nie spełniamy jakichś innych warunków.

Pieniądze z dotacji przeznaczone są na cele organizacyjne, czyli pokrycie kosztów prowadzenia treningów, na turnieje i zawody. To daje rocznie 30 tysięcy. – W tym roku złożyłem ofertę na 35 tysięcy, ale od listopada do teraz klub jeszcze nic nie dostał. Ani złotówki. To dla nas trudny okres, bo na wszystko trzeba wykładać z własnej kieszeni – mówi Wojciech Biernat.

Ale nawet, gdyby wszystkie te pieniądze dotarły, to po oddaniu długów zaciągniętych od listopada, nie wystarczy na potrzeby. Dlatego rodzice, albo sam dyrektor wożą dzieci na zawody swoimi samochodami.

A pieniądze w wpisowe trzeba po prostu zdobywać. – Gdybyśmy dostali skądś jeszcze dodatkowo (do tych 35 tysięcy) jakieś 10 tysięcy na rok, to byłoby fantastycznie. Starczyłoby na stypendia dla zawodniczek. Kolejne 15 wypracowujemy sami – na festynach, w różnych akcjach, z 1 procenta.

A wyjazdy nie są tanie. Patrycja, nie tak dawno startowała w Ogólnopolskim Turnieju Klasyfikacyjnym, który odbył się w Drzonkowie k. Zielonej Góry – musiała mieć na to tysiąc złotych. Tym razem zajęła 18. miejsce na 40 zawodników, ale we wcześniejszych turniejach zdobyła już tyle punktów, że uzyskała limit na mistrzostwa Polski w swojej kategorii wiekowej. – Na szczęście odbędą się one w Krakowie, więc będzie taniej – cieszy się dyrektor Biernat.

– Nie wszystkim to, że mamy sukcesy się to podoba. Zarzucano nam – opowiada Wojciech Biernat – że nasz klub ma spełniać zadania rekreacyjne. Zgoda, ale trudno powiedzieć utalentowanym dziewczynkom: nie róbcie postępów, nie grajcie lepiej, bo i tak nie ma pieniędzy na wasz sportowy rozwój. Prze-

cież w takim małych wiejskich klubkach rodzą się talenty i jeśli je dobrze oszlifować – staną się mistrzami.

Tak czy inaczej rzecz jest w tym, żeby pomóc finansowo Patrycji i Natalce. Bo jeśli chcą nadal grać na poważnie, muszą mieć dobrych sparingpartnerów przynajmniej raz w tygodniu, a nikt do nich nie przyjeżdża za darmo. Godzina z klasowym zawodnikiem do koszt 50 do 100 złotych.

– Owszem, to dla naszego środowiska święto, gdy przyjeżdżają i poprowadzą trening z dziećmi Jolanta Szatko-Nowak czy – jak ostatnio – sam Leszek Kucharski. Tylko, że oni mogą poświęcić kilka godzin raz na jakiś czas. I tyle. A młodym zawodnikom potrzeba systematyczności. Najlepszym rozwiązaniem byłoby stypendia dla obu dziewczyn – marzy dyrektor. – Choćby po 200 złotych na kwartał.

Co prawda stypendia dla zdolnej młodzieży przyznaje Starostwo Powiatowe, ale tylko dla pięciu osób rocznie. Konkurencja jest ogromna, a szansa na to, że i Natalka, i Patrycja dostaną pieniądze z puli starostwa – praktycznie żadna.

Dokończenie na str. B12

## TAKI JESTEM

**MAREK FILIPEK z UM Wieliczki, odpowiedzialny za współpracę z miastami partnerskimi**

– Najbardziej cenię u ludzi...  
– Szczerłość.  
– Nie mogę się obejść bez...  
– Codziennej lektury.  
– Na bezładną wyspę chciałbym pojechać z...



– Z cygańskim taborem.  
– Na wakacje nigdy nie pojechałbym z...  
– Z politykiem z pierwszych stron gazet.  
– Mam 10 tys. zł. Wydałbym je na...  
– Urlop w Hiszpanii, by wreszcie do woli rozmawiać w języku Cervantesa.  
– Najbardziej lubię robić...  
– Spotykać się z ciekawymi ludźmi.  
– Moje najdziwniejsze zdarzenie w życiu...

– Przed laty – gdy byłem dyrektorem Domu Kultury w Wieliczce, pojechałem na Studium Zarządzania Kulturą w Paryżu. Byłem jednym z prelegentów, a swą prezentację rozpocząłem – chyba ze stresu – w języku... niemieckim, co wywołało ogólne zdziwienie wśród publiczności. Na szczęście szybko zorientowałem się, że mówię nie w tym języku, co powinienem.

Not. (JOL)

## ZN@ALEZIONE W SIECI

**O psach biegających bez dozoru po wsiach w gminie Wieliczka. Z forum www.wieliczka24.info.**

**Sylwia.wk.:** „Mam pytanie odnośnie wiosek w okolicach Wieliczki. Gdzie zgłaszać o tym, że psy łażą po ulicach? Może w końcu ktoś się tym zajmie...”

**Jolakożaczka.:** „Teoretycznie każdy pies ma swojego właściciela. Więc może po tej linii? Za brak dozoru grożą konsekwencje...”

**Greg:** 1. Dzwonisz, że biega pies – przyjeżdża Straż Miejska, w międzyczasie pies jak to pies – „się oddalił”. Wróci zapewne jak SM odjedzie...; 2. Dzwonisz, że w Twojej okolicy biega pies, który Ci się nie podoba, należy do drugiego sąsiada od lewej, który nazywa się tak a tak, mieszka pod adresem takim a takim, nawet możesz udać się razem z SM do sąsiada i powie-

dzieć, że to Ty zgłaszałaś; 3. Jeżeli wiesz czy to pies, sama idziesz do sąsiada i prosisz, aby pilnował swojego zwierzątka – chyba to powinien być pierwszy krok”

**Sylwia.wk.:** „Oj, ile już tych rozmów z ludźmi prowadziłam! Odpowiedz brzmnie zawsze: ale pies przecież nic nie robi... Dlatego chcę, by ktoś „wyżej” zareagował. Bo mam już tego dość”

**Greg:** „No to korzystaj z punktu 2 mojego poprzedniego postu – z pełną świadomością, że sąsiedzi nie będą Cię lubić”

**Jolakożaczka.:** „A to, że pies nic nie robi – dadzą Ci na piśmie Nie, żebym psów nie lubiła (mam dwa), ale wiem o co chodzi. U moich sąsiadów też był pies „co nic nie robi”. Jak pogryzł kobietę – widziałam to zdarzenie – to mieli poważne nieprzyjemności. I bramę zaczęli zamykać, i psa pilnować...”

## OBIEKTYW(NIE)



**Dziesiątki najmłodszych mieszkańców gminy Biskupice – przedszkolaki oraz uczniowie „zerówek” uczestniczyły w dorocznym przeglądzie piosenki „Panienska Wiosenka” zorganizowanym w tym tygodniu w Centrum Kulturalno – Społecznym w Tomaszowicach. To najbardziej kolorowe i najweselsze przedsięwzięcie w gminie Biskupice w ciągu roku. A zaraz po tej imprezie – rzeczywiście wreszcie nadeszła wiosna! – stwierdzają organizatorzy „Panienska Wiosenki”**

(JOL)

Fot. Archiwum UG Biskupice